

Wety zemstą doprawiane

Jak zgarbiona i wyblakła na co dzień kobieta zachwycić potrafi w dzień uroczysty, jak chochlikiem spojrzenia odejmuje sobie lat, iskrą w tańcu porywa serca, tak wielka sala zamkowa promieniała tego dnia. Ogromne żyrandole rozświetlały przestrzeń. Cienie sprytnie przysłaniały to, co przed okiem gości powinno być ukryte, biegające po ścianach odwracały uwagę od rys i niedostatków. Opary z nad waz i półmisków, niby mgły nad wodami pobliskiej Odry, rozmywały otaczającą je przestrzeń.

I tak, jak oblicze niewiasty miłszym się staje dla tych, w żyłach których krew z winem się miesza, tak cudowną się jawiła sala podejmująca cesarzową Eleonorę Gonzagę z jej córkami i świtą. Bo tu nie tylko wino austriackie, ale i węgryz w żyłach buzował, na tę okazję sprowadzony w ilości 14 wiader. Choć zamek na Ostrogu podupadał, tego dnia zdawać się mogło, że o tym zapomniano.

Tymczasem on zapomnieć nie chciał. Pielęgnował w pamięci każde pęknięcie, każdy zaciek, każde słowo szkalujące sam kasztel, bądź jego właścicieli. Michał Soręba, młody, zamożny mieszczanin z Raciborza, nie biesiadował na zamku. Chodził po swoim pokoju wte i wewte, od drzwi do okien, szukając uspokojenia. Monotonny ruch nie pomagał jednak. Wręcz przeciwnie, złość rosła, kipiała, uderzała do głowy. Przyspieszały nogi. Sposobiły się, by porwać swego pana i unieść pospiesznie gdzieś na drugi koniec miasta, gdzie był umówiony. Zaraz miały się zerwać. Czekały tylko na sygnał.

Resztki zdrowego rozsądku zatrzymywały Michała w pokoju. Nerwowo spoglądał na zegar. Może rześkie zimowe powietrze ostudziłoby nieco gorejącą krew. Nie mógł jednak opuścić domu zbyt wcześnie, gdyż chodząc niespokojnie po ulicach wzbudziłby zbyt duże zainteresowanie. O tej porze i w taką zawieruchę kto z domu wychodził, albo do łoża śmierci bliskiej osoby był wzywany, albo na ważne spotkanie umówiony. Zawsze znalazł się ktoś, kto niby przypadkiem owego włóczykija przyoczył i prawdy nie znając, bajki opowiadał.

Tutaj, w mieszkaniu, świadkiem wzburzenia były tylko ściany. Miotał się więc nasz mieszczanin i roztrząsał minione dni. Podsyczał płomień gniewu, co rusz znajdując nowe zarzewie. Przywoływał z pamięci rozmowę, jaką odbył z hrabią Franciszkiem von Oppersdorffem, starostą księstwa raciborskiego i opolskiego, nie dalej jak przede dniem. Rozliczali wówczas zamówienie, jakie raciborski władca złożył u Michała na okazję przyjazdu cesarzowej-wdowy. Lista wyrobów cukierniczych długa była na cztery arkusze.

- Ależ mości panie, sownie został pan wynagrodzony. Dlaczegoż chmurne oblicze? Czyż mało? - dopytywał starosta von Oppersdorff.

- Czym jest wynagrodzenie w złocie, skoro nie można ujrzeć oblicza cesarzowej Eleonory choćby z drugiego krańca sali? - odpowiedział posępnie Michał. - Skoro słowa zamienić nie dane z tak znakomita osobą ...

- Pan znów swoje! - przerwał hrabia Franciszek, a w tonie jego wypowiedzi znać już było zniecierpliwienie - Jakże ja bym wypadł, gdybym na uroczysty obiad pospraszal wszystkich, którzy chcą cesarzową oglądać.

- Nie sądziłem, że mi waćpan całkowicie odmówisz, że nawet stanąć za krzesłem jednej z córek albo dam z fraucymeru i usługiwać nie przyzwolisz – nie rezygnował jeszcze Soręba. Buntował się wewnętrznie przeciwko usłudowaniu damom, ale byłby w stanie przełknąć ten gorzki kęs i dumę na bok odsunąć, byle tylko na zamek się dostać.

- Na cóż to waćpanu? Służby mamy aż nadto, bo i naszej, i cesarzowej towarzyszącej.

- Być tak blisko i nie móc słowa zamienić? Toż to sama Eleonora Magdalena Gonzaga, cesarzowa, królowa Czech i Węgier, umysł na dworze mantuańskim kształcony, sercem oddana Bogu i poezji...

- Przecież wiem to wszystko, po co mi waćpan głowę zawracasz.

- Bo hrabia mógłby mi widzenie umożliwić.

- Ależ panie, czyż nie za dużo sobie waćpan wyobrażałeś. Mrzonkami nabiłeś sobie głowę! - Starosta chciał się odgonić od natręta. Młody cukiernik wety miał najlepsze, leguminy i poza księstwem znane, rodowe nazwisko szanowane. Ale kimże on był? Cukiernikiem. A wymyślił sobie z cesarzową w jednej sali zasiadać.

- Mości dobrodzieju, ja wiersze dla cesarzowej napisałem... po włosku... po niemiecku – dodał nieśmiało Michał, zawstydzony tym, że przyszło mu tak się odkrywać przed obcym.

Nie słyszał tych słów von Oppersdorff. Rozmowę, na swoim postawiwszy, postanowił zakończyć.

- Nie ma co się dąsać – powiedział. - Cóż by panu było po ujrzeniu oblicza? Zawód jedynie. Cesarzowa przyjedzie i odjedzie. A wyroby waszmości na pewno rozsławią nazwisko.

Hrabia odszedł. Soręba pozostał z miną nietęgą, wahając się, czy bardziej oburzonym czy rozżalonym być mu wypadało.

„Czy kołaczki lepsze ode mnie, że zmuszany jestem im zazdrościć?” - rozważał. „Posłałem frukty z miodem przysmażane, biszkopty, torty owocowe z poziomkami, z jabłkami, z figami, daktylami, pączki cukrowe. Jakby tego jeszcze było mało najokazalsze, najdosjójniejsze cukrowe piramidy” - wyliczał. „Miały drogę mi utorować na zamek, przed

oblicze cesarzowej, a same zajęły moje miejsce. Czyż mam żałować, że poetą jestem a nie figurą z farbowanego cukru? Zaiste figury cukrowe i torty lepiej na tym wyszły niż ja sam, bo chociaż na salę biesiadną trafią, zaprezentować się w całej krasie cesarzowej będą mogli, wnętrzem zachwycić, oko pani ucieszyć. A ja?!”

Wracał do domu niepokieszony. Ukojenie znajdował w ramionach złości, która to coraz większą władzę nad jego umysłem i sercem mieć zaczynała.

„Wypieki owszem, łakocie owszem, ale moja postać na obiedzie z cesarzową już miejsca nie dostanie. Tylko dlatego, że imć von Oppersdorff jest panem na ruinie zwanej zamkiem a ja właścicielem domów po przeciwnej stronie Odry, on może decydować, przed kim bramy zamknąć. On może moim losem rozporządzać?! ... Gdybym naówczas wiedział, jak skończy się dyskusja, nie przebierałbym w słowach, a szczerze się rozmówił”.

- Głupi – wyszeptał i uderzył się dłonią w czoło – głupi. Tak umizgiwałem. Najlepsze wyroby posłałem na zamek. Po cóż to wszystko?! Po cóż to wszystko...

I tak rozpaczał, i tak biadolił. Na tym żalu i poczuciu niesprawiedliwości kiełkować poczęła konieczność pomszczenia zniewagi. Zemsta.

Ów jegomość, Michał Soręba, jak nikt inny wyczekiwał dnia wizyty Eleonory Gonzagi w Raciborzu, która zatrzymać się tam miała w drodze do Częstochowy, w podróży na ślub córki swojej z królem Michałem Wiśniowieckim. Od dawna się przygotowywał. I niech nie zmyli fach przejęty po rodzicielu, zajęcie, z którego był znany i któremu majątek zawdzięczał. Michał, cukiernik, wcale nie tworzył nowych tortów, by dostojnego gościa zachwycić, nie komponował nowych smaków, nie szkolił kuchcików, lecz pisał, tworzył, tłumaczył, zaniedbując wszystko inne. Wersów za wiele może nie powstało, ale jakaż treść! Jakież kunszt słowa! Na miarę cesarzowej.

Jak dotąd daremnie szukał wśród swoich artystycznej duszy. Brakło im wykształcenia i obycia. Nikt nie potrafił jego strof ani zrozumieć, ani docenić. Teraz, gdy wielka miłośniczka sztuki zjeżdżała do miasta, jakiś nadęty starosta ośmielił się odebrać mu szansę zaistnienia. Bez możliwości negocjacji.

Kiedy wrócił do domu po niefortunnej rozmowie z hrabią Franciszkiem, wiedział już, co zrobi.

- Koniec ze słodkościami! - wykrzyknął i chwycił za pióro. A że złość kierowała myśli z powrotem na raciborski zamek, nie co innego a właśnie zamek spotwarzył na papierze. Były to czasy, gdy po pożarze zamek w barokowym stylu był już odbudowany. Mimo iż pod okiem włoskich mistrzów przerabiany, wzbogacony o loggie i krużganki, widok jego tchu w piersi nie zapierał.

Ta ruina już dawno zamkiem nie powinna się nazywać. - pisał cukiernik. - Mury w wielu miejscach zniszczone. Gonty lecą, arkady krużganków się chwieją. Niebezpiecznie przebywać na zewnątrz. A wewnątrz: przeciągi w całym budynku. Ściany pleśnią. W licznych dziurach schronienie znalazły jaskółki. Do spółki z innymi ptakami wzięty w posiadanie zamek i już nic sobie nie robią z obecności ludzi, nie baczą nawet czy chłop to czy zdobna suknia szlachcianki. Licho jakie postanie już sobie zapewne gotuje w komnatach.

Może nie dokładnie takimi słowami, ale wszystko to, a nawet więcej, skrupulatnie opisał. Posłał list gońcem do samej cesarzowej. Tak obliczył, by list wprzód dostała, nim do Raciborza zajędzie. Nie przyszło mu na myśl, że list anonimowy, z pieczęcią nieznaną, do koronowanej głowy wcale trafić nie musi. A że list z prawdą się mijał...

„Wszystko co nieprawdą na karby smutku i żalu mogę zrzucić. Siebie znajdując winnym jedynie tego, że pozwolił, by złość piórem prowadziła” – tak siebie wybielał.

Zaraz po liście anonimowym posłał do powozu cesarzowej różę w cukrze i puderko wypełnione cukrowanymi orzechami włoskimi. Już nie incognito, a z bilecikiem i sielanką krótką, co by swojego talentu dać przedsmak. Nie mogła pozostać dusza artystyczna obojętna na taki delikates. Pod warunkiem, że go otrzymała.

To było wczoraj.

Dziś imponujący orszak Eleonory minął rynek i kamienice raciborskie. Przekroczył most i udał się na zamek. Czekał jeszcze wystrojony nasz bohater, że poślą po niego, na zamek przywołają. Nie doczekał się. Choć tłumaczył sobie, że cesarzowa albo listu nie przeczytała, albo jako że dusza wrażliwa, odmówić nie potrafiła rodzinie Oppersdorffów, kolejne to niepowodzenie spotęgowało złość jego. A że on, poeta, nie mógłby gniewać się na wielbicielkę poezji, bratnią duszę, jaką z pewnością była cesarzowa Eleonora Magdalena Gonzaga, cała złość strumieniami lała się na zamek Franciszka von Oppersdorffa. Na taką ewentualność cukiernik obmyślony miał inny plan zemsty. Nie sądził, że do tego dojdzie. Skoro jednak...

Gdy na salę wnoszono kolejne półmiski, a cienie wydłużały się, zlewały i krzepły, Michał Soręba opuścił kamienicę. Wybiegł na ulicę. Pomimo iż pora późną nie była, jedyne oświetlenie chodników stanowiły okna domostw. Nie bacząc na podstępny śnieg, gdzieś pryskający błotem, to znów taflą lodu leżący na drodze, spieszył ku chatom położonym na obrzeżach miasta. Obejrzał się raz za siebie. W oddali czarniejsza jeszcze niż ciemne niebo plama śmiała się z niego rzędem rozświetlonych okien. Na zamku ucztowano. Michał zagryzł zęby. Zacisnął pięści. Przyspieszył.

Tam, gdzie niskie chałupy coraz rzadziej stały, przy jednym z domostw czekał na

niego chłop z pakunkiem okazałych rozmiarów, owiniętym dokładnie płótnem. Soręba kołnierz postawił, czapkę naciągnął. Rozejrzył się, a nie zobaczywszy nikogo w zasięgu wzroku, odebrał pakunek, w zamian wręczając woreczek monet.

- Ależ panie – zawahał się mężczyzna widząc, że zapłata znacznie wyższą była, niż się wcześniej umawiali.

- Nigdy mnie tutaj nie widziałeś – wyszczał cukiernik w odpowiedzi.

Rozejrzył się i ruszył w kierunku powrotnym. Nie uszedł jednak daleko, wcale nie dlatego, że pakunek mu ciążył. Na kolejnej uliczce czekał już na niego ktoś inny. Tym razem chłopaczek, co wywnioskować można było z gabarytów cienia. Ów przejął pakunek.

- Zapłata, jak się umówiliśmy, gdy będę mieć pewność, że zadanie należycie zostało wykonane. Okaże się zapewne nazajutrz.

Chłopak skinął na znak zrozumienia i skierował się w stronę zamku. Soręba udał się do domu. Przemykał szybko między domami, ogrodami, kamienicami. Jakże musiałby się tłumaczyć, gdyby spotkał go ktoś bez konia, na nogach, pod miastem prawie.

Następnego dnia cesarzowa opuszczała zamek niezadowolona. Kazała skrzynie pakować i pospiesznie Racibórz opuścić. Próżno starano się znaleźć przyczynę i usunąć chmury z drogiego oblicza. Eleonora pozostała dyskretną, a niedostatek faktów raciborzanie domysłami i plotkami zapełnili.

Wiść się rozeszła po mieście, że z wieczora pojawiły się na zamku szczury. Przyszły znikąd do jadalni i nie bojąc się zupełnie ludzi, jedzenia poszukiwały. Gdy próbowano je przegonić, rozpierzchły się po całym zamku. W nocy pojawiały się w komnatach strasząc fraucymer. Ośmieliły się wybudzić nawet arcyksiężniczki. Te zaś piszcząc postawiły na nogi cały zamek. Co więcej, mieszkający bliżej zamku zeznawali, że piski straszliwe słychać było i w okolicy.

Inni powiadali, że to nie szczury, jeno lichy, które ktoś niezyczliwy przyszłej królowej pod zamkiem wypuścił. Znalaziono bowiem nad brzegiem Odry porzuconą skrzynkę drewnianą i płótno, którym znać wprzód była owinięta. A piszczały księżniczki, bo im lichy do łoża próbował się dostać.

Co było prawdą, próżno szukać odpowiedzi. Coś jednak ceszarzową od zamku odstręczyło, gdyż w drodze powrotnej z Częstochowy zatrzymała się w kamienicach w mieście. Czy Michał Soręba miał sposobność zaprezentować swoje wiersze – o tym też kroniki milczą. Może na tyle oczarował ceszarzową, że powiozła go do swojego pałacu jako pamiątkę z podróży. Może zmienił nazwisko by raz na zawsze odciąć się od kołaczy i biskoptów. A może znów nie został przed oblicze Eleonory dopuszczony.

Zamek zaś zmieniał na przestrzeni lat wielokrotnie swych właścicieli i podupadał coraz bardziej. Nie pomogły wielkie nazwiska, które w jego progach gościły, jak choćby cesarzowa Eleonora i król Sobieski. Przechodził z rąk do rąk coraz mniej troskliwych. Czy to szczury raz wpuszczone rozpanoszyły się na zamku i sprawiły, że nie chciały tam nocować co bardziej wrażliwe szlachcianki. A może to nie szczury, tylko lichy?